

ŻYWIĄ I BRONIA

*Michał
9046*



B I B L I O T E K A „W I C I” N R 7

WERONIKA WILBIK

ŻYWIĄ I BRONIA

DRAMAT W OŚMIU ODSŁONACH



NAKŁADEM ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P.

1 9 4 6



ŻYWIĄ I BRONIĄ!

Dramat w ośmiu scenach — Napisała Weronika Wilbik

Scena pierwsza — Osoby: Milewski (pseudonim Kościuszki)
Emisariusz
Chłop I
Chłop II
Chłop III
Stary chłop I
Stary chłop II

Izba chłopska słabo oświetlona małym otworem okna, półmroczna, ciemnawa przez gęstwą stłoczonych ciał ludzkich — gromadę chłopów w białych odświętnych sukmanach, co jako bociany w godzinę odlotu na łące zebrane radzą — by ważne dla gromady podjąć decyzje, dowództwo i kierunek drogi wytyczające.

Starsi, podeszli w latach na ławach przysiedli, młodszy zaś słuchani wyciągając szyję wpatrują się w dwóch mężczyzn obcych, miejskim krojem przyodzianych, emisariuszy Sprawy w ten czas jesienny roku 1793 wsie obiegających, gdy armie obce na ziemiach polskich gospodarowały, grabiąc i niszcząc jak w krainie bezpańskiej, na łup wrogim sąsiadom wydanej.

Jeden z nich przemawia, gdy drugi o rysach twarzy tak dobrze znanych później całemu narodowi, kryjący się pod przybranym nazwiskiem Milewskiego, pozostaje w tyle, bacznie jeno przypatrując się zebranym. Zda się, że bada on ich myśli i uczucia, ich gotowość do Czynu, tak żywo patrzy im w oczy, jakby do duszy chciał zajrzeć i stamtąd tajemnicę ich serc na światło wydobyć.

Gdy porwany roznamietnieniem zebranych przemawiać pocznie — jego oczy gorejące i pełne zapалу, jego ręce ruch-

liwe i gestykulujące — zdają się chcieć za sobą pociągnąć tę ciżbę chłopską — ciekawą a niewierzącą słowu rzucanemu, zapalną a nieufną, szukającą jako ślepiec w pomroce niezdarnie i nieudolnie swej ludzkiej a chłopskiej drogi, swej prawdy własnej.

Emisariusz:

Generała Kościuszki rozkazem
pozywam was kmięcy lud
do walki!

Jego dziś słowa nakazem
powstania stanów wszelakich
w Rzeczypospolitej obronie.

Obiekcji nie ma nijakich,
potęgą groźna carycy,
cesarza Austrii, króla Prus
nowy gotują nam cios.
Zdeptana świetność Ojczyzny,
pogwałcon naród w wolności,
co iść poczynił ku światłu,
co wydrzeć się chciał ciemności
i upodleniu...

Stary chłop:

(cicho z ławy, gdzie przysiadł)

proszę ja, proszę miłości...

Emisariusz:

(nie zważając mówi dalej)

co silnych zapragnął rządów,
szlacheckie potępił swobody
znosząc już wolną elekcję.
A dzisiaj — w grozie upadku
świetności dawnej —
wzywa was bracia do kos!
Ogłasza dziś —

Insurekcję!

Konary tych samych my drzew,
jednak nas zrodził pień,
jednak nas kryje noc,
jednak wciąż budzi dzień.
Syny my matki jednej,
wspólną związani krwią...

Stary chłop I:

(wstaje, przerywając przemawiającemu)

Dopraszam się łaski pana,
to waćpan z nas chyba drwią,
gdy u nas zagon, niewola,
u panów złota trzos.
Jakże, jednaka to dola?
jakże, braterski to los?

Emisariusz:

Ojczyzna matka w potrzebie!

(Wśród ciżby chłopów poruszenie. Wstają, cisną się ku przemawiającym, słowa wartkie, żale a skargi płyną równocześnie ze wszystkich ust).

Chłop I:

Panówże ona Ojczyzna.

Chłop II:

Chłop ci wie jedno — pańszczyzna.

Stary chłop I:

A jako słuchy chodzą
i między prostym ludem,
że pany i król ją grzebie
za złoty dukat carycy...

Stary chłop II:

Aż wstyd to gadać, aż strach,

(poglądając w koło, mówi szeptem)

że król ci najmiłościwszy
babskiej się trzyma spódnicy,
że on ci carowej był gach
i sam się Rosyji zaprzedał.

Chłop I:

Nie chłopski to zmoże stan,
nie nasza naprawi to moc.

Emisariusz:

Niewola dziesiątków lat
jak ciemna dławi was noc,
jak ciężar duszę tłoczy.

Nienawiść ogniem płonie,
gniewem pałają wam oczy.
Lecz dziś zapomnieć trza uraz,
trza z piersi wydrzeć krzywdy...

(Chłopi cofają się pod ściany, wyprostowują się. Przez izbę przebiega szmer, co z zaciśniętych wydobył się warg).

Chłopi:

Nigdy...

(W tej ciszy, co niewidoczną linią rozdzieliła dwie strony, łączącą nutą zabrzmiał powtórnie głos emisariusza. Nierównym ściegiem słów zdawał się szyc tkaninę wzajemnego porozumienia, która pękła nagle, gwałtownością rozbudzonych uczuć rozdarta).

Emisariusz:

Chocia pośledni wy stan,
od lat do ziemi przypisan,
choć nad wami pan
dysponujący osobą waszą
żyjący chlebem waszych rąk,
Naczelnika Kościuszki
rozkazem,
uwolnion z poddaństwa mąk,
wolnością każdy obdarzon
włościanin, z chłopu chłop,
kto wiosną za jego nakazem
z bronią w szeregi stanie,
walący podeprze strop
i zbrojnym wesprze ramieniem
wybuchające powstanie.
Dziś przypisani, jutro wolny lud!

(Cisza zalega izbę. Chłopi spoglądają nieufnie po sobie)

Emisariusz:

Młczycie?

Stary chłop I:

Spętani my jako ziemia
w mróz srogi tęgim lutym,
ciężarem gwałtu przywaleni,
szlacheckim deptani butem.
Zaden to nie sprawi cud,

by się zbylim swoich kłód
za waszym słowem.
Nie rozerwie to co spięte,
nie rozszarpie to przekłęte
jarzmo lat wasz jeden głos.
Pergamin, herbowe, pańskie pieczęci,
toż my są nimi spięci,
my z ziemią są sprzągnięci,
od lat.
My są w niewoli poczęci
i ojce i dziady i syny...

Emisariusz:

Przeszłość niech zamknie te winy,
stawać wam dzisiaj w potrzebie!

Stary chłop I:

Proch pamięci nie zagrzebie!
Szli i my kiedyś na wojnę,
jako kmiecie, czy pacholę zbrojne
i nie znalazim co obawa.
Inne dawniej były prawa
i zwyczaje.
My chodzili w obce kraje,
bilim wroga. Lub drużyny
szły na mury, bronić proga
własnej ziemi!
Dziś my cisi, dzisiaj niemi
a o czynach głucho.

Emisariusz:

Ale was wszędy krocie!

Stary chłop I:

Gdy ukałani w błocie
nie ważym dzisiaj nic.
Tyle co praca rąk,
co siła nóg,
nam głowa na nic,
na nic mózg.
Tylko ręce, tylko kark,
siła nóg i mocnych bark.
Nie d'a nas Polska,
nie nam to,

jednakie chłopu wszędy zło,
jednaki wszędy chłopski los,
gdy mocne w Polsce pany są.
A waści zaśmiać trza się w nos,
gdy wolność dajesz nam z cudzego.
Niechajże każdy da ze swego,
uwierzym wtedy. Niech pan głosi,
we włościach swoich.

Stary chłop II:

Kto was tutaj prosi?
Kto są wy, i czego tutaj chceta?
Czego?

Chłop I:

Zbądź nam biedy.
Daj nam jeść,
do syta daj nam jeść i pić,
może się wtedy pójdziem bić!

Chłop II:

Trza hańbę chłopską pierwej zmyć,
niech we krwi spłynie jako rzeka,
nie ma co taić, nie ma kryć...

Stary chłop I:

Kto są wy?
karbowego, pański szpieg?

Emisariusz:

Niwy jam chłopskie zbiegł,
wolności głosząc uniwersały,
by naród do Sprawy poderwać,
by znowu nastał dzień chwały,
wielkości...
Wysłannicy my Kościuszki,
Naczelnika powstania.

Stary chłop II:

A my są pańskie służki,
co nic nie mają do dania.
Poddane od wielu lat,
ziemice czarnej przypisane.

Milewski:

(gwałtownie wysuwając się ku przodowi).

Czarna was dławi ćma
i krzywdy mroczna toń
bez dna.
Jak głąz zwalony z murów,
niewoli ciąży na was wiek.
Chociam szlachecki syn
wam obcy stanem,
ja ważę duszy waszej czyn.
Rozgrzebię popiół waszych serc,
powłokę skruszę taranem,
iskrę rozdmucham w pożogę,
niewoli rozbiję kajdany
i zmogę!
Zmogę, nieufność waszą!
do kraju, ziemi własnej,
tako wam nieprzychylnej
ogromnej — a tako ciasnej.
Precz wreszcie padną stany
w płomieniach waszych wiatr.
Obywatele!
Ja ciągle czuję wiatr,
co w gwiazdzistych trzepotał
sztandarach
i zmiatał wszelki ślad
wspomnienia, o panach
i o carach!
Amerykański jam poznał brzeg,
gdzie Lafayette i Waschington
rozhybotali, rozedrgali, wolności
wspaniały dzwon.
Tam w Stanach dźwięczy jeden ton
równości!
Jam stamtąd wolność tutaj wiozł,
jam w tamtą ziemię sercem wrósł,
tu obcy pośród swoich,
w zatęchły wpadłem mął.
I nie lża mi już iść
w szlachecki prąd,
ale mu w poprzek stać,
płomienny biorąc w dłonie lont
powstania.

Obywatele chłopci!
Uniwersałem wolność chcę wam dać,
a później — na izbach sejmu
zwycięzcom zdobyć — równość praw!
Tako mnie Jezu Chryste zbaw
i męka przenajświętsza Jego!

(Chłopi rozbiegli po izbie, skupiają się, zbliżają ku środkowi, nasłuchują pochyleni, wyciągając głowy)

Milewski:

Bo idzie czas odmiany!
Odnowyl!

Stary chłop I:

Dopraszam się łaski,
kto wy?
Wy coś, panie, tak jak naski!

Milewski:

Cóż wam nazwisko, familia
czy ród.
Zwietrzałe to iście blaski.
Ludzie my nowej budowy,
Ojczyzny naszej,
co zerwać chcą okowy,
co pragną dzisiaj naprawy
Rzeczypospolitej —
w imię wolności, braterstwa,
równości człowieka z człowiekiem!

Stary chłop II:

A proszę ja waszej miłości,
nie ostygniecie wy z wiekiem.
i nie boicie się panie o głowy,
bo szlachta zawzięta jest
na tych, co burzą lud,
co pragną jakiejś odnowy
i nie chcą z nią jedności.

Milewski:

Kres już nadchodzi suwerenności
panów.
Chłopom czas stanąć na warcie!

Chłop stary I:

Uparcie gadacie, uparcie.
Dziwne z was jakieś pany,
gadać trza z wami otwarcie.
Lud ci taki zastrachany,
niepokojny, niewierzący...
Coś się dzieje. My nie wiemy.
Gadki chodzą, serce bije.
Co to? Co to? O co wojna?
Cała wieś ci niespokojna,
patrzy, słucha, głowę kręci
i nadstawia wszędy ucha,
a wieść brzęczy, fruwa w koło
jako mucha naprzykrzona.
Wież ci przecie nie uczona!
Zmiany, jakieś idą zmiany,
coś tam szeptem radzą pany.
My nie wiemy,
lecz się na wieść gotujemy,
by być na czas.
Gadaj Wojciech!

Chłopi:

Gadaj! Nuże!

Chłop stary I:

Dziwne ludzie, dziwne pany,
coś ja wojnę z tego wróżę,
pójdą chłopcy...

Chłop III:

Co rzec,
my są ludzie prości, mali
rzadko do nas wpada wieść,
ale sam to wiater pono,
musi już nowinę nieść,
kiedy do wsi doszła przecie.
Ze to ruchy są po świecie,
że się kajsi burzy lud,
że chce stanąć swoją siłą,
pozbyć krzywdy, rzucić kłód.
Od chałupy do chałupy
szły ci szumy, szepty, słowa,
szykowały chłopcy kosy.

na sztorc kuły,
jedna cichcem była zmowa.
Dziady jakieś po wsi chodzą,
szepcą w ucho — bić Moskala,
pędzić wroga!
Później znowu było głucho,
przyszedł inny, wzrosła trwoga,
zwolna gadał — krzywda pierwsza,
rozpłomieniał jak pożoga
i zapalał gorąc w sercach,
że wciąż buchał jako łuna,
rozpalona letnią burzą,
ode gromu, od pioruna.
Prawił z cicha, że hań,
kędys we Francji —
lud se wolność sam zgotował,
że leciały pańskie głowy,
chłastał nóż!
Wstańże chłopie! Bądź gotowy!

— — — — —
Tako szeptał. Strach aż padał,
gdy w szarości, zmroce,
siwy dziad na ucho gadał,
krwią czerwienił noce.
Cicho, chyłkiem kulim kosy,
wieść do chałup szła;
kulim na sztorc białe kosy,
chcielim pozbyć zła.

Milewski:

Zwidy tamte, czarcie sidła,
inne duszy waszej plany
chłopskiej rzeki bieg.

Chłop stary I:

Pan tu gadasz takie słowa,
co targają serca, rany
otwierają je od nowa,
zakrzepnięte, zapomniane,
że i dla nas, kraj, Ojczyzna —
— puste słowa, beze dźwięku
duszy naszej. Tyle jęków
i cierpienia het spłynęło
po tej ziemi. Któż ci przyzna,

któż doceni i wyrówna?
Hań, Ojczyzna!
Ona dla nas dziś nowizna!

Chłop III:

Dziad ci szeptał:
wy włościany! Chłopy wolne!
Dziś padają wszelkie stany!
Słabość precz! Dziś giną pany!
Wyjść już na wierch,
wasza rzecz!
Chyłkiem, cichcem kulim kosy,
czekając na wieść,
czy już ku nam idą głosy?
Czy się wprzód trza nieść?
Czas już? Pora?

Chłop I:

Gdzie nam iść? I w jaką dal?

Chłop stary I:

I gdzie nam trzeba?

Milewski:

Jako rzekłem, kraj was wzywa,
ojców gleba!

(Jeden z chłopów wynosi z komory kilkanaście kos związanych razem, podaje je jak snop żniwny Wojciechowi)

Chłop III:

Cała wiązka!
Błyszczysz srebrem biała stal.

Milewski:

Dusza wasza jako książka,
jako księga biała.
Czas wam pisać historyję
waszych czynów, życia, pracy,
chłopska krew niewolę zmyje.
Niech to ujrzy, niech zobaczy
cały naród!
Duch zaplonie! Duch ożyje!
Wolny lud! Obywatele!
Kraj odmienim dziś na ciele

i na duszy.
Wolność trza nam nieść!
Twardą dłonią pędzić wroga,
jako wstęga taka droga,
lśni przed nami,
zmyta krwią, splukana łzami,
lśni jak kosy.
Naprzód chłopcy!
We krwi wroga trza unurzać
wam dziś stopy.
Przyjąć wam bitewny chrzest!

(Przy końcowych słowach Milewskiego chłopcy z wolna, z ostrożną, całą ciżbą przybliżają się ku wiązce kos, trzymanych przez Wojciecha. Wyciągają ku niej spracowane prawice i tak już pozostają w ciszy i skupieniu).

Scena druga — Osoby: Chłop III,
Chłopka.

Izba ta sama co poprzednio. W mrocznym, wiosennym brzasku zaledwie konturem rysuje się szara postać kobieca w giezło zgrzebne rozcięte na piersiach i szeroką fałdzistą spódnice obleczone. Klęcząc pochylona nad kołyską, karmi dziecko. Po chwili przysiąda przy kolebce malowanej w desenie najrozmaitsze. Światło sączące się błoną okienną, zwolna oświetla ją coraz bardziej.

Cicho nucona kołysanka, łączy się z miarowym stukotem drewnianych biegunów, bijących w podłogę z ubitej gliny.

Chłopka:

Kwiatuszcunku, fijołeczku,
iskiereczko złota,
nynajże mi nynaj,
nynajże mi naj.
Roztulisz ślipeczka,
najdzie cię ochota,
dejże mi rączyny
i gębusie daj.
Luli, luli, luli,
luli, luli, laj.
Daj matce gębusie,
daj rączyny daj!

(Z drzwi bocznych cicho wysuwa się Chłop III w odświetnej białej sukmanie, boso bez butów. Staje koło skrzyni malowanej, rozgląda się wokoło, zamyśla nad czymś, duma głęboko).

Chłopka:

Hale! Jakiś to pośpieszny,
tak świetalnie przyodziany,
kajże idziesz?

Chłop III:

Jam wezwany, jam wezwany
z kosą w dłonie...

Chłopka:

Hajże! Co ty? Co że gadasz,
złego coś ty z tego nadasz.

Chłop III:

Z kosą w dłonie się pokłonie
sam Naczelnikowi dziś.
Czapkę wdzije se na skronie,
nim na drzewach wzrośnie liść,
wyżeniemy zewsząd wroga.

(W zamyśleniu)

Lśni przed nami chłopska droga,
błyszczą w słońcu niby kosy...

Chłopka:

Słuchaj Wojciech, ty coś śnisz,
wdziej buciary, tożes bosi.

Chłop III:

(Biorąc buty, równocześnie odsuwa od siebie gwałtownie
żonę)

Odejdź babo! Co ta wisz!
Pilnuj dziecka,
dzieckowiny, twoja rzecz.
Puść kobietol! Odejdź precz!

Chłopka:

Tys łakomy na nowiny,
głowę skreśli ci dyć kto.
Ja to czuję,
będzie z tego jakieś zło.

Chłop III:

No bo co?

Chłopka:

Robocizna, nowe kary.
Panno Święta, Jezu Chryste,

Czy to czary?

Czary ci to oczywiste,
ktoś odmienił chłopca to?

Chłop III:

A odmienił serce, duszę,
wlał ci nowe animusze,
oczy przetarł jako chustą,
wskazał Sprawę —
Jest Ojczyzna!
Polska, gadał —
to i chłopska jest spuścizna,
Chłopska Rzecz!
Tys se była na odpuszcie,
gdym jesienią chłopcy wiódł,
ty chodziłaś w kwietnej chuście,
żółtej, jako miód.

Chłopka:

(śmiejąc się)

Pleć że dalej, pleć że, pleć.
Ja biaduję, a on schlany,
toś ty Wojciech tego spity,
dobrześ widać dzwonił w szklany.

Chłop III:

Mów że, gadaj do kobiety!
Ja nie jestem dziś pijany,
jam nie widział okowity,
jam wezwany, jam wezwany!
Był ci jeden tu posłany,
trza nam iść.
Już dzisiaj pora!

Chłopka:

Trzeźwys ty to?

Chłop III:

Nie dogadam się z kobitą.
Rozum miej!
Jadło szykuj, w drogę dejl!

Chłopka:

Prawdę gadasz?
Takiś ci to rozogniony, rozpalony,
płoną lica...

Chłop III:

Cała dzisiaj okolica
z kosą w ręku świtem staje.
Chłopskie wojsko wieś ci daje,
swoje szyki.

Chłopka:

Nowe ci to obyczaje.
Dziwa, dziwa,

(nadsłuchując)

toż to po wsi idą krzyki,
nawarzycie wy tym piwa.
Cóż pan? Cóż karbowy?
Nie boita się odmowy — pójsia?

Chłop III:

Sile chłopskiej trza dziś ujścia,
by raz buchła wciąż tłumiona.
Przymus w krwie przelanej skona.
Z wolą pana, czy bez woli,
wolny chłop na własnej roli!
Wolne chłopcy w wolnym kraju!

(żona płacze)

Cicho bądźże, dajże gębę,
otrzyj śluze,
w chłopskim wojsku ci ja służę,
wolny kmieć.

Chłopka:

Byleby tę pewność mieć,
że nie zwiedą,
że nie złuda — wolność taka;
Coś to wszystko jako cuda,
gadasz.

Chłop III:

A to zginę jak sobaka,
wierę, wrócę wolny!
— — — — —
Zbladłaś ci to jako chusta,
jako giezło białe?

Chłopka:

Jam ci jako trzcina pusta,
chwiejny szuwar ponad wodą.
W strachum, trwodze,
któż pomoże mi niebodze,
w polu, domu,
komu powiem swoje bóle,
swoje troski komu?
Kajże idziesz? O laboga,
a co się z dzieckami stanie?
Tu nad nami pan, karbowy...

Chłop III:

Babskie ci to jest gadanie,
nie smęć se głowy.
Miejże rozum, ważna Sprawa,
wolność ci nam ona dawa,
wolni będziem, równi kmiecie
jako kiedyś, w onych leciech
dawnych, zmierzchłych dni,
gdy szły chłopcy
zbrojne woje, pobok króla.
Gdy przed nami się podwoje,
dźwirza dworców rozwierały.
Hajże! Pany nas przegnały!
Nasze dziady szły ci same
do Krakowa,
sprawiał z nimi sądy król.
Przeszło wszystko —
nam ci ostał ino ból.
Ale chłop ci to pamięta,
cała przeszłość jak zaklęta
w serca wbita.
W wieczór, w zmroce ojciec czyta,
z piersi, duszy rwie.
Śpiewa to wnukowi dziad,
snuje przeszłość, dawność wzywa,
starych, zmierzchłych lat.
Ja to w sobie ciągle czuję,
we mnie ci to ciągiem duje,
cała przeszłość jako wiatr.

— — — — —
Rozkaz dano!

Stanąć dzisiaj chłopski mus.
Niech obaczy cały naród
całe plemię, chłopą w walce.
On nie tchórz!

Chłopka:

Wspomóż Boże! Boże pomóż!
Na ci oto te szkaplerze,
wracaj zdrowy!
Będę szeptać ja pacierze
Matce Bożej.
Naści jadło, bochen chleba.

Chłop III:

Już ci ta nie będzie gorzej.
Ostań zdrowa. W drogę trzeba,
kraj nas wzywa, ojców gleba!

(Chłop wychodzi, dziecko poczyną kwilić. Kobieta przeciera oczy wierzchem dłoni, przyklęka przy kolebce. Kołysząc, poczyną nucić).

Chłopka:

Byłam ci ja krasa dziewa,
kiedyś ku mnie szedł.
Szumiały mi wielkie drzewa,
kiedyś družby wiedł.
Płakały ci moje druhny,
kiedym za cię szła.
Bądź dzieuchą! Ostań dziewczką,
w czepcu ino iza.
Dolaż ci ja, moja dola,
dana moja da.
Śmiech ci ino dla dzieuchy,
a niewieście iza.
Sprawili ci mi czepiny,
wój się chmielu wój.
Skończył ci się los dziewczyny,
teraz z chłopem żyj.
Dolaż ci ja, moja dola,
niewiastą mi być.
Dolaż ci ja, moja dola,
jak bez męża żyć...

Scena trzecia — Osoby: Kościuszko,
Kosynier I,
Kosynier II,
Żołnierz z wojsk generała Zajączka,
Żołnierz z kompanii Kościuszki,
Adiutant,
Pułkownik,
Kosynierzy, żołnierze, przebiegający.

Z daleka widać wzgórze wsi Raclawickiej, obsadzone przez pułki wojsk rosyjskich, pod wodzą Dermasowa.

Na pierwszym planie, na płaskowzgórzu oddzielnym od wrogiej armii doliną pól ziemierzyckich, środkowa część wojsk Kościuszki składająca się z kosynierów krakowskich, grenadierami lub milicją krakowską zwanych i kilku kompanii pod osobistym dowództwem Kościuszki pozostających.

W szumie i gwarze tysięcy ludzkich, w krzykach bitewnych, głuchym łoskotem biją w odstępach działa moskiewskie. Słabo, nierównomiernie odpowiada im huk paru armat polskich.

Pagórek, poza którym stoją kosynierzy przesłania pole bitewne. Na scenie widoczne są zaledwie pierwsze szeregi kosynierów tych przekazanych historią 320 chłopów, pod których uderzeniem załamały się pułki wojska moskiewskiego. Przebiegają oficerowie służbowi, adiutanci od Zajączka i Madalińskiego, dążący z raportami do Kościuszki. Gwar głosów, żołnierze rozmawiają, dochodzi do kłótni.

Kosynier I:

Tęgo biją.

Kosynier II:

Gra armata Moskwiczyna.

Żołnierz z wojsk gen. Zajączka:

Strach oblata,
tu nadłożyć można szyją,
coś to chłopcy się boją?

Żołnierz z wojsk gen. Kościuszki:

Lepiej to przy widłach, gnoju
tam bezpiecznie,
niż na wojnie, w kulach, boju...

Kosynier I:

Waćpan gadaj nieco grzeczniej,
som żołnierze jako wy.

Kosynier II:

Są tu równi, ja i ty!
Jednej sprawie tutaj służym,
nie w obawie my tu szli.

Żołnierz z wojsk gen. Zajączka:

Zewrzyj gębę paralusie,
Zwączaj prochu!
Ciszej gadaj przy wiarusie,
dawnych wojsk.

Kosynier II:

Po próżnicy nie gadamy,
niechaj każe On, zwączamy,
pójdziem w dym!

Żołnierz z wojsk gen. Zajączka:

Patrzcie! Patrzcie!
Bohatery!

Kosynier II:

Zewrzyj gębę!
My są chłopcy! Kosyniery!

(Żołnierze w gniewie doskakują do siebie. Wchodzi Kościuszko w mundurze generała wojsk amerykańskich. Wraz z nim adiutant oraz pułkownik kompanii z odcinka środkowego. Żołnierze wycofują się. Kosynierzy stoją wyprostowani sztywno).

Adiutant:

A działa wrogiej baterii
szkody nam wielkie czynią.
W onej to materii
meldunek niosę,
od generała Zajączka.
W dole, na lewo za lasem,
gdzie mała ściele się łączka
Dermasow jegry sprawia
w ochronie harmał bijących.
Denisowa pomocy nie czeka,
gdy ten z przybyciem zwleka,
jakom zasięgli języka.
Nie żałowałem konia,
a gnałem ci tu lotem,
bo kule moskiewskiej baterii
wojsko nam kładą pokotem.
I groźna dla nas chwila!

Kościuszko:

Decyzja szalę przechyla...
Tuż u stóp naszych łączka...

Adiutant:

Ponad nią biją armaty,
w naszego godząc żołnierza.

Kościuszko (nagle do pułkownika):

Hej! Mości pułkowniku,
szukajże z nimi przymierza!
Zamilknąć każ baterii,
Z bagnetem do ataku!

Pułkownik:

Wojenną znając sztukę,
słów parę w tej materii
wnieść się ośmielam Naczelniku.
Nie zdolę wpaść w tę lukę,
Nim przebiegniemy łąkę,
zwrócone ku nam kule,
rozerwą nas bez krzyku,
rozmielą het na mąkę.
Z bagnetem na armaty,
to dostać tęgie lanie,

to sobie samym sprawić —
— baty krwawe...

Kościuszk o (w gniewie):

Waćci coś słowa łzawe,
Hej mości pułkowniku!
Z bagnetem do ataku!
A jeśli paść ci przyjdzie,
na bohaterskim szlaku
legniesz.
Tyś żołnierz, nie statysta.

Pułkownik:

Nie mówię przez obawę,
bo sprawa oczywista.
Lecz znam arkana wojny
i to szaleństwo prawe.
Nie ruszę naprzód kroku,
o dobro dbam całości,
baterii wziąć nie zdolę.

Adiutant:

A jegry walą z boku,
hej, zaczerniało pole.

Okrzyk jegrów rosyjskich:

Hurra!

Kościuszk o (z pasją, płazując pułkownika pałaszem):

A waćpan nie żołnierz, lecz ciura
podły. Niegodzien nosić mundura
żołnierza.
A preczże nikczemniku!

(pułkownik oddala się szybko)

Kościuszk o:

Zawodzą coś szlachcice!
(stając przed frontem grenadierów)

Hej! Dzieci!
Moskali tu bez liku.
Wam ogniem płonie lice,
nie groźna wam śmierć
dla Ojczyzny.

Wam dzisiaj trzeba słynąć
i dla Niej ponieść blizny.
A hasłem waszym —
— Zwyciężyć — lub zginąć!
Tam carscy gnębiciele,
tyrany samowładne,
Ojczyzny waszej katy.
Kark skrócić trza dziś cara.
Hej, chłopcy, na armaty!
A naprzód! Z Bogiem wiara!

Kosynierzy:

Szymku! Maćku a dalej!

(Bokiem sceny, poza pagórek przebiegają całą masą
kosynierzy. Adiutant oddala się. Kościuszk o pozostaje sam).

Kościuszk o:

A zapał ich serca zapalił
i poszli jako chmura szara,
w obłokach pyłu wojny.
Spokojnym o los ich,
spokojny wiara.
Zwycięż! —
A kiedy jedni padną,
na polach bitew poleżą,
to wstana drudzy.
Masy narodu na swoją drogę
wchodzące.
Wiosenne słońce po niebie
jasnym brodzące,
lśni w pikach...
W tupocie twardych nóg, w okrzykach
w pobrzęku kos
nową już słysząc melodię.
Nowy to iście głos,
co szczęk przygłusza pałasza.
Melodia dzwoniących kos...

Adiutant (wpada):

Górą nasza!
Naczelniku! Trzy armaty już zatkali.
Resztę biorą, biegną dalej.
Już nie będą na nich grali

Moskwiczanie.
Kosynierzy tęgie im sprawili lanie.
A kinając wprost pikami,
siekaninę wkoło czynią
i tną kosą — jak nożami,
jegry na pół.
Kosyniery!
Na armaty z krakuskami szli!
Zmyka Moskwa, sam Dermasow
pieski syn.
Bo nie znają co pardonu
obce słowa.

Kościuszko:

Szczere serca, proste mowy,
a dziś, pełni się ich Czyn.
Dziś się pełni Czyn Dziejowy!

Scena czwarta — Osoby: Kościuszko
Kosynier I
Kosynier II
Chłopka II
Chłopka III
Pańszczyzna
Nędza.
Kobiety, dzieci, kosynierzy.

7 maja 1794. Insurekcyjne wojska Kościuszki w marszu zwycięskim na Warszawę, rozłożyły się obozem na polach pod Połańcem. Dążą ku nim rekruci i ochotnicy z miast i wsi. Różnobarwne stroje żołnierskie grają kolorami w słońcu. Radość z odniesionych zwycięstw bije w powietrze gwarem głosów, pozwala zapomnieć o braku kul i prowiantu, armat i odzienia, butów czy furazu dla koni.

Z boku sceny widny namiot Naczelnika Kościuszki, odróżniający się od innych rozbitych wokół, jedynie sztyldwachem stojącym na warcie.

Przed namiotem zbity z sosnowych desek prosty stół, otoczony ławami. Wsparty o niego stoi Kościuszko w białej sukmanie i krakusce. Obok gromada kobiet wiejskich, w zniszczonych, zbrudzonych pyłem ubraniach ludowych, strojach ziem miejscowych. Na przodzie ubrane schludniej. Z tyłu obdarte i zbiedzone, w łachmanach. Koło nich paru kosynierów w zniszczonych, łatanych sukmanach, w rozłających się buciarach lub nawet boso.

Kosynier I:

Wy w sukmanie,
my w sukmanie.
Równe ci nam dziś gadanie.
Rzeczcie prawdy szczere słowa,
niech przed nami się nie chowa,

jako jest.
Baby, dziecka oto stoją,
z skargą tutaj szły milami,
z troską, łzami —
prawa szukać przed uciskiem,
użalić przed wami.

Kościuszko:

Sercem ja wam jestem bliskim,
mówcie śmieje.

Kosynier I:

Wiedzieć chcemy po powrocie,
po wojennej to ochocie,
co nas czeka dalej?

Chłopka II:

Poszły chłopcy w świętnych szatach
z chałup, het na wojnę,
my spokojne doma.
Ale bat ci ekonoma
nad familią poszłych śwista.
Toż nam krzywda oczywista.

Chłopka III:

Miast zmniejszenia
dni pańszczyzny,
pan chłopskiego chce zgnębienia,
nowej robocizny.
Większy ucisk, nowe kary
za tych, co na wojnie.

Kościuszko:

Toż to rzeczy nie do wiary,
czarne jakieś, złe to mary
plączą moje nicie.
Gdzież tak bywa? Wy to wiecie?

Kosynier I:

W każdej wsi tak się odbywa,
skąd dziś chłopskie szły obrońce.
Każdy jedno ci nam gada,
częste ze wsi mamy gońce,
ode swoich.

Pańszczyzna:

(z ostatnich szeregów kobieta w lnianych szmatach, z rękami związanymi powrośłem.

gdzieże słońce
wolnych kmiecych dni!
Gdzież chłopska swoboda?

Nędza:

(obdarta chuda kobieta, przepychając się ku przodowi)

Puście no mnie, niech zobaczy,
jam sama uroda.
Od rannej młodości,
zdarta skóra, worek kości,
krzyże zgięte w pracy.
Puście no mnie, niech zobaczy —
— chłopskam komornica.
Jako nędza chodzę,
a chłop mój w rekrutach.
Patrz na plecy,
to ślady po knutach
pańskich.
Dziecka drze mi głód!

Kosynier I:

Nie pchajże się tako wprzód,
kobieto!
Daj i innym gadać.

Nędza:

Ja mu chce pytanie zadać,
czy on wie co chłopska dola,
co są chłopcy?
W nędzy, w brudzie,
ni to bydło, ni to ludzie...

Kosynier I:

Dość tam babo, idźże wstecz!

Nędza:

Nie ruszże mnie, idę precz.
W każdej chaciem komornica,
wszędę znana domownica,
nędza pańskiej wsi...

Kosynier:

Co tam ona, co tam wi,
każda baba gadać rada.

Kościuszkę:

Niechże mówi, niech wygada
cały ból i każdą troskę.
Chcę zrozumieć, chcę zaradzić
waszej doli.

Kosynier I:

My nie przyszlim tu się wadzić
ale nazbyt wszystko boli,
żalem z duszy rwie

Kosynier II:

Serce wy nam zbudziliście,
żrenic otworzyli krąg.
Życ nie chcemy w poniewierce,
czas nam pozbyć mąk pańszczyzny,
gospodarzem ziemi być!

Kościuszkę:

Takom przecie chwycił nić,
Taką wiję, tako chcę,
I goryczny napój piję,
gdy niewolne dni was trapią.
Cięgiem rwie się moja nić,
chęciom los sprzeciwia.
Szlachta veto kładzie — —

Kosynier I:

Wam to nikt z nas nie wydziwia,
ale oni nam na zwadzie.

Kościuszkę:

Szlachta veto kładzie
waszego zwyczaj — —

Kosynier II:

Nie podwyższeń nam dziś trzeba,
nam dajcie zrównanie.
Nie w szlacheństwie chodzić chcemy,
ale precz w sukmanie,
Serce wy nam zbudziliście,

żrenic otworzyli krąg.
Życ nie chcemy w poniewierce,
drży nam w rękach kosi drąg.

Kosynier I:

Niecierpliwie znosić mąk,
kiedy w dłoniach kosi drąg.

Kościuszkę:

Ważni rośnie wciąż zarzewie,
miast pomniejszać wieków zwadę.
Wyście w gniewie, wyście w gniewie,
nikt się z nikim nie dogada.

Chłopka II:

Ekonomy, podstaroście
się wesela, dziś we wzroście
dni sprzężajnych.

Kościuszkę:

Takich to nieobyczajnych
sług, nie powściąga pan, dziedzice?

Kosynier I:

Wszędy jedno,
dziś kieleckie okolice,
sandomierskie ziemie
swoje żale, skargi wnoszą.

Kościuszkę:

A gdzie indziej?

Chłopka II:

Tako samo,
gadać nie chcą moje wargi
co się dzieje...

Chłopka III:

u nas
sam ci pan szaleje.
Wieś przebiega, het gna w pola,
lud uciska.
Drugich sadza w domowiska
gdzie ojcową była rola.
A nas pędzi na zagładę.

Kościuszko:

Klnę się Bogiem,
że wnet koniec temu kładę.
Pójdą dziś uniwersały
wszerz i wzdłuż po Polsce całej.
Gwałcicielom, wielorakie kary sądu
i srogie ciemnice — będą głosić.
Chłopu — własność ziemie,
wolność ciała i ulżenie w pracy.

Chłopka II:

Boga za to będę prosić,
pókim żywa.

Nędza:

Jeno czy z nas kto zobaczy,
ulgi takie?

Pańszczyzna:

Więzów moich to nie zrywa,
Samaż zerwę pęta?

Scena piąta — Osoby: Kościuszko
Niemcewicz,
Nędza,
Pańszczyzna,
Kłęska.

Scena ta sama co poprzednio. Chłopki i kosynierzy ociągając się odchodzą, popatrując ku Kościuszcze. Pozostają kobiety stojące w ostatnich szeregach. Pańszczyzna — chłopka w zgrzebnej koszuli, ręce przewiązane powrósem. Nędza — w łachmanach, obdarta i zbiedzona, oraz trzecia Kłęska, — z czerwoną zapaską w dłoniach, wyglądem przypominająca niewiastę, co według baśni i wierzeń wsiowych pola przebiega w przeddzień pomoru, zarazy, czy nieszczęścia.

Nędza i Pańszczyzna siadają na ziemi, Kłęska stoi ponad nimi. Kościuszko zamyślony patrzy w bok nie widząc ich. Kobiety siedzące, monotonnym, jednostajnym głosem poczynają nucić.

Nędza i Pańszczyzna:

Czas nam iść, czas nam iść,
na chłopskie zagony.
Spadnie liść, spadnie liść,
a powrócą oni.
Będziem ryć, będziem ryć,
znowu chłopską dolę.
Musim żyć, musim żyć,
by zakwitło pole.

Nędza:

Gdy stanęła okolica,
poszedł ci mój z kosą.
Wielka była ich stanica,
jam została boso.
Bosa matka, głodne dziecka
i pustka w komorze.

Jeść nad miarę, odzież, ciepło
u pana we dworze.

Pańszczyzna:

Gdy stanęła okolica,
mój ci chciał iść z nimi.
Krew mu łuną biła w lica,
zwarli go do ziemi.
Ręce w sznury, nogi w pęta,
na pańskie znów chadza.
Chłopski los ci to przeklęty,
panów nad nim władza.

Pańszczyzna i Nędza:

nucą

Czas nam iść, czas nam iść,
na chłopskie zagony.
Spadnie liść, spadnie liść,
a powrócą oni...

Kościuszko:

(w zamyśleniu mówi sam do siebie).

Chcą coś więcej, widzę z twarzy,
czytam z lica.

Klęska:

Przecież inneś ty obrazy,
sam im rzucał wiele razy,
inaczejś obliczał.

Kościuszko:

Myśli często błędem zwodzą,
czyny innych, obcą drogą chodzą,
jako chcemy my.
Łatwe zdało się nadanie,
wszystkim praw — w zapale szlachty.

Klęska:

Gdzież on jest i gdzie go szukać?

Kościuszko:

Garstka wstała, reszta milczy
i nie można się dopukać
do jej wrót.

Klęska:

Ty czekasz na cud.
Inna twoja rola!

Kościuszko:

Żarna losu ci mnie trą,
ciężka moja dola.

Klęska:

Lękasz ty się dziś płomienia,
zbyt wielkiego rozdmuchiwać
w sercach chłopskich.

Kościuszko:

Krzywdy gorąc duszę zmienia
w czerwień bratniej krwi
rozlewu.
Lękam nagłych zmian
i gniewu ludu,
rozbudzonych jego chuci,
nie wiem czy nam pora?

Klęska:

Maskę przybrał kunktatora,
Taki płomień kto rozrzuci,
duszę ludu on wyzwala,
naród dźwiga wzwyż.

Kościuszko:

Albo sam się przy tym spala,
stacza w niź, ginie w krwie
i w niej się pławi razem z ludem.
Jam to słyszał, ja to znam.
Nie zobaczę w ludzie kata!

Klęska:

Zedrzyj order Cyncynata
i wybieraj!
Drogi stoją dwie przed tobą:

Kościuszko:

Pierwsza moja. Zmieniać duszę,
drzeć powłokę upodlenia,
dobyć kruszec wewnątrz
i do pańskich walić wrót!

Klęska:

Drugą prostą, wzburzyć lud!
Pchnij niewoli głaz.
Próbuj!

(wskazując na siedzące kobiety).

Ja odejdę z nim wraz
na ziemi końce.
Nad Polską — zwycięstwa łśni słońce!

Kościuszk o:

Droga prawa, droga moja!

Klęska:

Próbuj! Zbudź lud!

Kościuszk o:

Nie moja to droga, nie moja
i świat mnie już zna
nie takim.

Klęska:

Stań się!
Rycerzu dziś pęka twa zbroja.
Krew chłopska już płynie czerwienią
i z ręki wyślizga się miecz.

Kościuszk o:

Na Boga ktoś ty?
Imię mi swoje rzecz!
Niech że się losy odmienia!

Klęska:

Imię ci swoje dam,
jam — Klęska,
towarzyszka powstańców twych dni.

Kościuszk o:

Nie! Słowom twym zadam kłam,
nademną wciąż aura zwycięska.
Powstanie Warszawy, na Litwie
i Żmudzi...

Klęska:

szybko
ten zapal ostudzi carowa,
złota rzucając trzosem.

Kościuszk o:

Ja rządę narodu losem,
lecz nie do takich jam gier.
Jam ci nie Danton,
nie Robespierre...

Klęska:

Rzekłeś. Nie ty! Nie ty!
Jam towarzyszka twoich dni.
Wiek każdy ma swe męża,
i jedno jest wieku znamie
a ciebie nie dosięże
bo ono ciebie — łamie!
Nie ty! Nie ty!
Bo lękasz się bratniej krwi,
twa aura zwycięska
rozpada się w pył.

Kościuszk o:

Nie męska rzecz płakać,
krew toczyć z własnych żył,
i w dobrej działać wierze.
Z narodem ja zawrę przymierze
i naród mi błędy wybaczy.

Klęska:

W rozpacz, jedynie w rozpacz!

(łamię kosę)

Na lata złamana chłopska broń,
i one w chałupy odejdą.
Pańszczyźno! Dzwon!
Więzami pęt swych dzwon,
jej szlakiem Nędzo idź!
Łzy roń! Nie ty,
wolności otworzysz im drzwi.
Obydwa złamane twe skrzydła!

(Odchodząc, giną wszystkie trzy za ścianą namiotu).

Kościszko:

(przecierając dłonią czoło).

Jakieś tu błędzą straszydła
i kuszą mnie krwawe mary,
bym zeszedł z drogi prawa.
Nie dla mnie to, nie dla mnie to,
Ja zmieniać muszę dusze,
powłokę upodlenia drzeć
i kruszec dobyć wewnątrz.
Cóż to za wrzawa?

(wchodzi adiutant)

Niemcewicz:

Naczelniku! Dziś się męcz,
nowa delegacja.
Szlachta z ziem miejscowych.

Kościszko:

Moment dobry, chwila rzadka,
wzruszyć serca owych.
Porwać głowy, szarpać razem,
drzeć okowy co krępują lud.
Może wreszcie stanie cud,
co opłaci duszy trud.

Scena szósta — Osoby: Kościszko

Szlachcic I

Szlachcic II

Szlachcic III

Kobieta sprzedajna.

Scena pozostaje bez zmiany. Kościszko przechadza się przed namiotem, wchodzi trzech szlachciców w towarzystwie roześmianej kobiety. Jeden z nich, starszy wiekiem w kontuszu, pozostali przyodziani w stroje francuskie, kobieta w krynolinie strojnej, lecz zmiętej i zniszczonej, schłapanej błotem. Jej twarz w kolorach fałszywych rumieńców, o śladach zużycia i zniszczenia, jej ruchy, zachowanie się, przesypanie złotych dzwiczających dukatów z ręki do ręki, są symbolem przekupstwa i sprzedajności szlachty z epoki augustowskiej.

Szlachcic I:

My szlachcice z okolicznych ziem.

Kościszko:

Witam! Witam waszmość panów!

Szlachcic II:

Brak wam widzę tutaj dzbanów
piwa, miodu.

W drodze zaschło nam już gardło.

Kościszko:

Niedaleko jest do brodu,
czy do studni, wody dość.

Szlachcic I:

Asan nie wiesz co to gość.
Woda — napój dla hołoty.
Szlachtę by od tego sparło.

Szlachcic III:

Waćpan schłopiał,
boś pobratał się z chamami,
swoich wyparł, miast być z nami.
Choć Kościuszko, to szlacheckich
roślin pędy.

Szlachcic II:

Twarde zydle macie wszędy,
Gdzież to nasza pani siedzie?

Kościuszko:

Na ziem proszę, może tutaj
lepiej będzie pani?

Kobieta sprzedajna:

Impertynent, dla płci
pięknej nie ma względu.

Kościuszko:

Racz wybaczyć pani błędu,
my żołnierze, nie stać nas
na komplementa.
Nasza głowa jest zajęta
przez Bellonę.
Ale siadać, siadać proszę,
sercem goszczę.
Waćpanowie tu z ochoty
do obozu...

(Przybyli śmieją się wesoło)

Szlachcic I:

Inne mamy my kłopoty.

Kobieta sprzedajna:

Wojny boją się jak mrozu.

Szlachcic II:

(kłaniając się przed siedzącą kobietą)

Nasza pani — markietanka.

Szlachcic I:

My z ochotą lecz do dzbanka,
do szklanicy. Nam ochota
przy spódnicy...

Kościuszko:

Dajmy spokój tej zabawie,
w jakiej tu panowie sprawie,
czego życzą?

Szlachcic I:

My do ciebie ichmość panie,
byś nam oddał nasze sługi,
zbiegłe chłopcy.
Praca w polu, leżą pługi,
im się chce wojaczki!

Szlachcic III:

Zbiegów łapać, zakuć w dyby,
niechaj siedzą jako grzyby
w ziemi, gdzie zasiani.

Kościuszko:

Władzy państwa są oddani
wszyscy dziś włościanie.

Szlachcic I:

Drwijże z tego ichmość panie,
jako było, tak zostanie — u nas.

Kościuszko:

Władzy mojej to nadanie
ich wolnymi dzisiaj czyni.

Szlachcic III:

Mość Naczelnik suponuje
władzę dużą. Zbyt to wiele,
gdy się wojna wokół miele
brać nam chłopca bez zwołenia
na tę mąkę Jakobinów.

Kościuszko:

Mości panie, czy się macie
wy za synów swej Ojczyzny?
Czy wam dzisiaj nie strach, trwoga
w własnej ziemi widzieć wroga,
pułki carskie i tyranii przemoc,
miotającej naszym losem?
Czy wy szlachta?

Szlachcic I:

i herbowa,
znane rody!

Kościuszko:

Zaliż tylko o wygody
swego ciała dbacie?
Nic ze siebie, nic nie dacie,
gdy Ojczyzna woła?

Szlachcic I:

Wezwie nas król miłościwy,
zwoła, każdy stanie.
Wać Naczelnik mości panie
z woli własnej.
Gwałcicielem tacy zwani,
co nie przez nas obierani.
Te wojaże zagranice,
waści odmieniły lice,
braciom szlachcie
co są z wami.
Rebeliją honor plami
wojsko. Jako rzekłem
wy są rebelianty. Tak potomność
was oceni. Chłopskie kombatanty!
tako pisał pan nasz
miłościwy sam.

Kościuszko:

Kłam to wielki, wielki kłam,
jam wezwany od narodu,
bym stawał na czele.

Szlachcic I:

I my byliśmy za młodu
pełni gorącości,
Nam dzwoniły karabele,
my do bitki
w dzień powszedni, czy niedziele
krew się z gęby lała.
Lecz wiedz wasze,
Res-publica zginie,
gdy zapomni szlachta,

czym przez wieki słyniel
Są nauki i maksymy,
które z mlekiem matki
piją — nobilitas — syny.
Znał brat — szlachta
zwyczaj stary,
każdy z nas tym słynie:
gardłuj gdyś na sejmie,
uchłaj się w gościnie,
całuj na reducie,
bij się na sejmiku
a Polska nie zginie!

Kościuszko:

Cierpieć muszę tu katusze
słów słuchając waszych.
Trzebaż na to mąk, cierpienia,
bólu, strachu co odmienia
ludzką duszę,
by otworzyć wasze oczy
na widoki w kraju!

Szlachcic II:

Waćci jedno, baju, baju,
my zaś chcemy w spokojności
życie wieść. Nas ci nie ucz obyczaju,
gdy gwarantką, Najjaśniejsza Katarzyna.

Kościuszko:

Hańby naszej to przyczyna,
waszej przedajności,
ta obrona despotyzmu
wrogów naszych.
Chytróść carska i intryga
wciąż nas samych, nami gubi,
Przypodchlebi, przyhołubi
rublem czy uznania głosem
i wciąż miota naszym losem,
że kręcimy się jak fryga.
Nas gubi moskiewska intryga!

Szlachcic I:

Któż wam broni
głowę kłaść? Nasza inna dziś
jest wola.

Szlachcic II:

Toż przyjazne pułki dla obrony
spokojności naszej stoją.
Nie ma wroga w naszej ziemi!

Kościuszko:

Wy jak ślepi, wy jak niemi!
Czyż nie grabią, czyż nie broją,
to gwarancja uległości,
waszej nikczemności
te dragony, grenadiery, jegry,
carskie w kraju roty.
Wy jak ślepi, wy jak niemi!
Gdzież Catonów cnoty?

Szlachcic II:

Nam żyć miło. Śpiewaj pieśń.

Kobieta przekupna:

(bawiąc się złotymi dukatami).

Dukat dasz?

Szlachcic II:

(rzuca jej garść złota)

Trzymaj! Masz!

Kobieta przekupna:

oglądając złote monety)

Ingelströma brzęczał trzos,
znam ten pieniądz,
nie omylę się o włos.

(śpiewa bawiąc się dukatami).

Złoto ręki nie zabrudzi,
dźwięcz dukacie, dźwięcz!
Złoto miłość, cześć obudzi,
klęcz przed trzosem, klęcz!
Krągły dukat biegnie w dłonie,
dźwięcz dukacie, dźwięcz!
Chwytaj, chwytaj go w pokłonie,
przed carową klęcz!

Szlachcic II:

(przerywa jej)

Nie ten ton,
tu śpiewać trzeba,
Słyszysz aścka?
Tutaj bije, pogrzebowy tylko dzwon.
Stąd droga do nieba!

(Przybyli śmieją się wesoło)

Kościuszko:

(w przerażeniu)

Znam już teraz wasze lica,
Takie słowa,
to przekupna ładacznicą
śpiewa.
Czego jeszcze waści chcecie?

Szlachcic I:

Swoich chłopów!

Oddaj wasze co nam prawem przynależy!

Kościuszko:

Inną miarą świat dziś mierzy,
do Ojczyzny, do Macierzy,
przynależy chłop.
A rozkazy stąd wydane,
dziś swobody jemu głoszą.

Szlachcic II:

Takie słowa, to na wodzie
są pisane.
Ja to rzeknę, jakem szlachta,
nie usłucha nikt w obwodzie
ziemi naszej.
Ni ziemiany, ni kościoła
wierny sługa.
Toż biskupy infułaty
dbałe o swe włości,
chłopskie dusze i intraty
„faraonem” słyną...

Kościuszko:

A podłością państwa giną!

Szlachcic I:

Krucza wróżba.
Przy Ojczyźnie nam dziś służba,
nasza przecież wciąż zasługa,
krew przelewać, bronić ziemie.
Chłop do pług!

Szlachcic III:

A nie oddasz po dobroci
dziś poddanych,
to do króla skargę ślemy.
Nasze łany zaniedbane
z braku rąk.

Kościuszko:

Skarżę waćpan,
tylko pozbaw mąk patrzenia
na swą twarz!

(odwraca się i wchodzi do namiotu)

Szlachcic I:

Jakobinów syna masz!

Kobieta przekupna:

(podrzucając dukaty w dłoni śpiewa)

Złoto ręki nie zabrudzi,
dźwięcz dukacie, dźwięcz!
Złoto miłość, cześć obudzi,
przed carową klęcz...

Scena siódma — Osoby: Kościuszko

Niemcewicz

Kołątaj

Dembowski (sekretarz Kołątaja)

Oficer

Kłeska

Tłum mieszczan warszawskich.

Wybuchła w Warszawie pod wodzą Kilińskiego Święta Insurekcja uwolniła miasto od wroga. Rosjanie zgromadziwszy większe siły wyruszyli ponownie na zdobycie stolicy, przy pomocy wojsk króla pruskiego. Bohaterscy mieszcianie, majstrzy, czeladnicy, lokaje i służba pańska, raz po raz z okrzykiem „Bóg i Kościuszko” na ustach, z okopów i wałów wypadają na wroga, zagważdżając armaty i broń zdobyczną znośząc do miasta.

Z pomocą oblężonym przybyły wojska Kościuszki, rozkładając się obozem pod Warszawą.

Scena przedstawia namiot Kościuszki w obozie. Ranny wrześnieowy świt sący się przez uchyloną zasłonę wejścia. Przy świetle świec Kościuszko stoi pochylony nad stołem zasłanym mapami. Gwar, wzrastająca wrzawa, pomieszanе okrzyki uderzają falą o ściany namiotu. Kościuszko nad-słuchuje.

Wbiega Niemcewicz w stroju adiutanta, za nim Kołątaj, Dembowski, paru oficerów.

Niemcewicz:

Victoria!

Naczelniku Victoria!

Oficer:

Wolna już dzisiaj Warszawa,
wróg nocą opuścił obozy.

Kościuszko:

Niewielka to dla nas gloria,
zbyt mała to jeszcze sława,
nie nazbyt wielkie zwycięstwo,
gdy nocą wróg zwinął obozy.

Niemcewicz:

Lecz zwiększa Polaków to męstwo,
wzmógł na sile nasz duch,
po klęsce Szczekocin, Chełma, Krakowa...
zwycięzcy odnową...

Oficer:

A w mieście szaleją mieszczany,
od brzasku ich pełne ulice.

Dembowski:

A zdrajców straszą szubienice,
przed zamkiem wyniesione,
bo lice rozognione,
ma dzisiaj Warszawy lud.
Pieśń o Capecie już śpiewa,
na dobre zawiewa,
od Francji już wiatr.

Kołątaj:

Prawi ci to demokraci,
szewcy, krawcy — w nienawiści,
to są kaci, wrogów swoich.
A w miłości do Ojczyzny,
znajdziesz braci...

Oficer:

Do kielicha, czy do szklany
nie trza prosić. To kompani,
jakich mało.

Niemcewicz:

Demokrata jestem prawy,
ale miałbym ja obawy
i nie zdolę do hulanki,
siąść przy stole, dzwonić w szklanki,
z krawcem, szewcem...
Toż to prawie anarchija!

Kołątaj:

Wąsci z lekka czas omija.
U nas jeszcze długie lata,
w szewcu dojrzeć swego brata.

Kościuszko:

Kiedym stał przy baterii
w Stanach, w pułkach artylerii
momentalni rośli ludzie.
Wodze boso, obdartusy,
tęgie były z nich wiarusy,
takich mało.

Dembowski:

(spoglądając sprzed namiotu)

Lud Warszawy ku nam ruszył,
wielki ciągnie tłum.

Kościuszko:

Za mały to jeszcze wciąż szum,
i kraj nasz nie staje w płomieniach,
nasz ogień wciąż tli.

Kołątaj:

Któż winien jest temu?
Że ogień wciąż tli
miast buchnąć w pożary?
Nie my?

Dembowski:

Lud tak mało poruszony,
a stanął w tysiące.

Kołątaj:

Niech otrzyma chłop nadanie
swej wolności,
a powstanie w miliony,

Kościuszko:

Uniwersał jest wydany,
rozpisany, rozestany.

Dembowski:

Ale nie jest on czytany,
ze plebanii, ni ze dwora
nie jest ogłaszany,
do chałupy nie zabłądzi.

Kołątaj:

Jako tamy naszych chceń,
głowy stoją szlachty,
ona dalej rządzi...

Dembowski:

Kosyniery protestują,
srogie żale wnoszą,
burzy się Warszawy lud.

Kołątaj:

My czekamy wciąż na cud,
by odmienił szlachty serce!

Kościuszko:

My innych praw spadkobierce,
nie Francji w nas płynie krew.
Nam inna droga, inny zew!
My słowem Boga, idziem wprzód!

Kołątaj:

Daleka i długa to droga.
Wszak w gniewie i Bóg
do piekieł swe wielkie
postrzącał anioły
by mieczem pychę zmóc!

(Nadciąga tłum ludu warszawskiego, majstrzy, czeladnicy,
kobiety i dzieci, z wrzawą, okrzykami i śpiewem radosnym
ciągną przed namiot Kościuszki. Dobiegają okrzyki).

Tłum mieszczan:

Gdzie wódz?
Gdzie Naczelnik? Gdzie wódz?

Kołątaj:

Tyś wódz!
Bądź rewolucjonistą!

Kościuszko:

Jam żołnierz, a sprawa moja czysta
od bratniej krwi.

Kołątaj:

A los z nas drwi,
upadku szykując nam cios,
bo Moskwa siły zbiera.

Kościuszko:

Nie dla mnie te obrady.
Zwycięzać lub zginąć,
żołnierza los.
Nie masz tu miejsca rejterady!

Kołątaj:

Oby nie było i zagłady!
Jesienny śmierci ton,
wiatr w liściach
śpiewa nam klonów...

Niemcewicz:

Z Warszawy to bicie dzwonów
z powiewem wiatru nadlata...

Kołątaj:

Lecz zmienne bojowe są fata.
Choć dzień dzisiejszy zwycięski,
lecz duch mną owłada niemiecki.
Strach jutra. Czym ono?
Noc klęski dzwoni już ton?
Zmylona nasza droga!

Tłum mieszczan:

(tłoczących się już prawie u wejścia do namiotu).

Gdzie On? Gdzie On?
Viwat Naczelniku! Viwat wódz!

Kościuszko:

Ja w swoją sprawę wierzę!

(do oficera)

A zebrać mi kosynierów,
czas nam na ranne pacierze!

Tłum mieszczan:

Nasz wódz! Nasz wódz!
Z nami, do Warszawy na leże!

(Z dalszych szeregów dobiega chóralny śpiew piosenki
nuconej w Warszawie, podczas Insurekcji)

Cesarz, Moskwa i król pruski,
jest to mało dla Kościuszki.

Scena ósma — Osoby: Wolność,

Chłopka III,

Chłopka IV,

Kosynier I,

Kosynier II,

Kosynier III,

Kosynierzy, chłopci.

Noc pochmurna i wietrzna. Księżyc przedzierający się
przez ciemne zwaly chmur oświetlił zagnała pole bitewne. Na
lewo zarysowały się ostro konturem budowle zameczku Ma-
ciejowickiego.

Na przodzie sceny ziemia zasłana ciałami poległych i ran-
nych. Ciche, bolesne jęki, mieszają się z odgłosami rosyjskich
piosenek, przynoszonych przez wiatr od strony obozu mo-
skiewskiego.

W świetle promieni księżycowych, zabielały sukmany le-
żących kosynierów, błysnęły ostrze połamanych, rozrzuconych
kos. Ku jękom rannych wydobywających się spod stosu tru-
pów, ku budzącym się z uśpienia śmierci, zbliżać się poczęły
cienie trzech niewiast. J e d n a z nich w oddali zbiera porzu-
coną broń, białe błyszczące kosy i purpurowe sztandary
w złote snopy kłosów wyszywane.

Dwie pozostałe rękoma miłosiernymi pomagają wydobyć
się rannym. Do ust im przytykają dzban z wodą, budzą śpią-
cych, omdlałych — i umarłych.

Chłopka V:

Wam wstać! Wam wstać!

Nie trza umierać! Nie trza spać!

Nam trwać!

Kosynier I:

Gdzie wódz?

Chłopka IV:

Raniony padł. W niewolę wzięty!

Kosynier II:

O Panie niepojęty, czy pogrzebowy
nam bije już dzwon?

Kosynier III:

Gdzie nasze hufce, regimenty
chłopskie?

Chłopka IV:

Pobite! Rozproszone!

Kosynier I:

Powstanie?

Chłopka IV:

Już klęską zakończone!

(Chłopi, którzy się byli unieśli, przypadają na nowo do
ziemi. Martwieją. Niewiasty szarpią ich za ramiona, budzą
i trzeźwią wodą ze dzbanu).

Chłopka V:

Wam wstać! Wam wstać!
Nie trza umierać, nie trza spać!

Chłopka IV:

Tu wody dzban,
do ust, do ran.
Tam czeka socha, chłopski łan,
wiosenna orka, zapach sian
i rola woła was!

Kosynier I:

Śmierci zaciąży na nas głaz.

Chłopka IV:

Kryształem kropli rany zmyj,
Pij wodę życia, pij!
A trwaj, a żyj!

(Kosynier I i II zwolna unosić się poczynają ku górze,
próbując swych sił. Zbliżać się poczyną trzecia z niewiast
w zielonej spódnicy, chustą zieloną przyodziana. W ręku pęk
kos i sztandarów kościuszkowskich).

Chłopka III:

(patrzac na powstających).

Jak śnieg,
bieleją chłopskie sukmany,
czerwienią krwi, spływają
wasze rany...
Wstawajcie, nam czas,
Daleka nasza droga!

(Staje przed nimi kobieta w zieloną chustę przyodziana —
z kosami w dłoni).

Wolność:

W narodu barwach wam wstać,
wolności dosięgliście proga.
Obrońce was będą zwać,
wstawajcie!

Kosynier III:

Już zmiłkł bitewny mął,
już dymów opadł śwąd,
a gdzie nam iść?
Gdzie ruszyć stąd,
gdy w ustach mamy jęk,
rozproszon gdy nasz znak,
pobite regimenta?
Nam w śmierci znowu leć!

Wolność:

Słuchajcie! Przyszłości dzwoni dźwięk!
Wolność wam w męce poczęta!
Dźwięk waszych brzęczy strun!
Słyszyciel! Zielonych sztandarów to szum!
Już wzbiera chłopski tłum,
ponad spróchniałych pudła trun,
gdzie karabele, lite pasy
wzrastają dęby chłopów.
W pochodzie idą lasy
chłopskich głów.
Waszego pochodu to nów!
Za wiek, za wiek,
chłopski rozpocznie się bieg.
Wasz krok, po roku rok,
do Polski przybliżać was będzie.
Staniecie wszędzie!

Kosynier III:

Któż że nas wie, kto nam wódz?

Wolność:

Sami staniecie wy na przedzie,
pójdziecie sami i nikt was
nie powie.

Kosynier III:

Niewolni, zmożeni, ty wspomóż,
dłoń daj!

Wolność:

(pochylając ponad kosynierami sztandary w dłoniach
trzymane).

Siłę, ty moc swą znaj!
Głów chłopskich pszeniczne morze
falami już bije w krąg,
wolności ponad nim zorze
a wałem przelewa się wprzód,
prze w przyszłość, naprzód wałem!
Już nowy budzi się świt!

Kosynier III:

(powstając).

A słowo stań się ciałem!

Wolność:

Spełni się chłopski mit!
Przykuci i zwałeni!
Śpiący i zmordowani,
wprzód sami!
Bo droga otwarta przed wami,
ruszajcie sami!

(Kosynierzy niezdarnie a ociężale, masą całą poczynają
zwolna powstawać).

Kosynier I:

Daj bracie ramię!

Kosynier II:

Daj swą dłoń!

Kosynier III:

Wesprzyj skrwawioną twą skroń!

Kosynierzy:

Idziemy wprzód, my chłopski ród
przez krew nam i przez żmud!

Chłopka V:

Kto żyw, kto żyw,
na rolę nam, do niw!

Wolność:

Nie jeden spadnie liść,
nim przyjdzie znowu wyjść.
Lecz kosa wam dziś dzwoni,
dwie pieśni już wam gra:
pieśń chleba i dźwięk broni
dwa brzęki dziś już zna.

(wręcza stojącym kosynierom kosy, które ci rozbierają
pomiędzy siebie).

Wam wprzód!

Kosynierzy:

My chłopski ród,
śmierci wyzbylim kłód.

Wolność:

Wolności sięgnęliście bram,
do Polski weszliście wrót,
sztandary wam wasze dam,
niech wasze kosy dzwonią,
bo hasłem chłopskim stanie:
Żywią i bronią!

(wręcza im chorągwie).

Kosynierzy:

Nam wprzód! Nam wprzód!
My chłopski ród,
do Polski weszlim wrót!
Do Polski wrót!

Chodakówka, 1 sierpnia 1945 roku.

